

Znowu zmiana

Wydaje się, że to było przed wiekami, a to zaledwie w grudniu w 2010 roku. Pierwszego dnia tamtego miesiąca w Polsce padał śnieg i był bardzo silny mróz. Do Warszawy dojechałem pociągiem. Towarzyszył mi mój brat. Dworzec kolejowy w remoncie, wszędzie niesamowicie zimno, więc szybko z dworca pojechaliśmy na lotnisko. W hali lotniska jest znacznie cieplej. Idę do kaplicy, by odprawić Mszę św. Tu spotykam księdza, który pracuje na Krecie. Po Mszy idziemy na kawę. Dzielimy się doświadczeniami z pracy misyjnej. Okazuje się, że wiele problemów jest bardzo podobnych. Wreszcie zapowiadają mój lot do Londynu, ale z opóźnieniem. Zastanawiałem się, czy zdążę z przesiadką. Samolot wystartował z ponad godzinnym opóźnieniem. Lotnisko w Londynie, to nie stacja kolejowa z jednym peronem w jakiejś „Koziej Wólce”. Na szczęście przylatuję na ten sam terminal, z którego mam odlot, więc tylko muszę przejść do innego wyjścia. Zdążyłem! Kiedy doszedłem do odpowiedniego wyjścia, miałem tylko tyle czasu, by kupić butelkę wody i zaraz zaczęło się wpuszczanie do samolotu.

Lot do Saõ Paulo w nocy. Rozdają kolację. W oparciu fotela przede mną mam monitor, ale wybór filmów kiepski. Muzyka w słuchawkach też niezbyt ciekawa, bo albo szarpanie drutów przez jakiś nieznanych wykonawców, albo muzyka nawet zbyt poważna jak na muzykę poważną. Nie pozostaje nic niego jak spłisko – więc śpię. „Rano” rozwożają śniadanie. Napisałem w cudzysłowie, bo to koło południa. Kiedyś na tarasie z Europa do Ameryki Południowej dawali trzy, a nawet cztery posiłki, a teraz tylko dwa.

Wreszcie lądowanie w Saõ Paulo. Tu ponad pięć godzin czekania. Nie będzie to żadna reklama, a wręcz przeciwnie: dla mnie to najgorsze lotnisko z tych, które znam (nigdy więcej przez Saõ Paulo!). Przewija się tu kilka, czy kilkanaście tysięcy ludzi dziennie, a siedzenia niewygodne, jeden bar kawowy i jeden z kanapkami; oczywiście w obu jedzenie na stojąco. Przelicznik reala do dolara w Brazylii jest 3:1, a w barach na lotnisku 1:1, przelicznik euro... też 1:1, no i oczywiście resztę wydają w realach i to najchętniej w monetach, których nigdzie po za Brazylią się nie wymieni. Na szczęście mam trochę filmów z Polski, to czas jakoś leci. Oczywiście też trzeba dobrze się natrudzić, żeby znaleźć siedzenie gdzieś blisko gniazdko (bo na samej baterii komputer zbyt długo nie pociągnie), a gniazdek nie wiele i większość uszkodzona.

Wsiadam do samolotu lecącego do Santa Cruz. Po czterech godzinach lotu jestem w Boliwii. Tu już jest popołudnie 2 grudnia. Na lotnisku zaskoczenie: czeka na mnie Br. Marek¹ W biurze podróży powiedzieli mu, o której przylatuję, więc przyjechał mnie odebrać.

W „Antoniku”²

spotykam Wikariusza Prowincji³.

- Co nowego w Prowincji? Słyszałem, że wczoraj skończyło się posiedzenie zarządu...
- Dzisiaj wróciliśmy z Cochabamba. Prowincjał prosił, żebyś jak najszybciej spotkał się z nim.
- A on przyjedzie tu, do Santa Cruz?
- Nie. Jest w Cochabamba i czeka na ciebie.

Popatrzyłem na zegarek.

- Biuro podróży jeszcze jest otwarte. No to jadę kupić bilet na jutro.
- A później zadzwoń do Kurii i powiedz, o której tam przyjedziesz.

Kupiłem bilet. Lot miałem mieć następnego dnia po południu.

¹ Br. Marek Baranowicz ofm pochodzący z Prowincji św. Jadwigi we Wrocławiu, pracuje w Concepción.

² Tak to w gwarze śląskiej nazywamy klasztor p.w. św. Antoniego w Santa Cruz.

³ Wikariusz Prowincji, to zastępca Prowincjała. Wówczas był nim o. Aurelio Pessoa OFM, który w roku 2011 został wybrany Prowincjałem Prowincji boliwijskiej.

Jest 3 grudnia. Po śniadaniu, z refektarza na korytarz wyszedłem z kubkiem kawy, żeby usiąść na świeżym powietrzu i widzę, że po drugiej stronie podwórza wchodzi do pokoju o. Javier Temo ofm, który jest proboszczem w San Joaquín, w Wikariacie Apostolskiej w Beni.⁴

Coś mnie tknęło, więc poszedłem do niego.

- Javier – mówię – ty jesteś proboszczem w San Joaquín. To daleko od Magdaleny?

- Jakież 150 km. A czemu pytasz?

- Martín⁶

prosił, żebym

Coś mi się zdaje, że chce mi zaproponować objęcie parafii w Magdalena.

- Nic ci nie mogę powiedzieć, bo byłem tam tylko raz na odpuście. Ale to z propozycją, wydaje się możliwe, bo kogoś musi dać na miejsce Roberto.

Na tym skończyła się nasza rozmowa. Nic się nie dowiedziałem.

Poleciałem do Cochabamba. Do biura Prowincjała wszedłem o godzinie 18.00

- Dobrze, że przyjechałeś. Muszę z tobą porozmawiać. Jak byłeś na urlopie w Polsce, to Prowincjał z twojej Prowincji przysłał mi list, w którym napisał, że...

- Nie musisz mówić mi, co było w tym liście, bo ja go pisałem, a Prowincjał tylko podpisał. On nie zna hiszpańskiego.

Prowincjał trochę się zmieszał. Chyba inaczej zaplanował rozpoczęcie rozmowy, a tu kłapa.

- No dobrze. Mam bardzo poważny problem. Wiesz, że Roberto został ogłoszony biskupem?

- Wiem. Czytałem w „Wiadomościach z Prowincji”.

- No właśnie. I zrobiła się dziura. Wiem, że przyzwyczyłeś się w Yaguarú, że zacząłeś w Urubichá, ale w tej chwili na prawdę nie mam nikogo, kto mógłby iść do Magdalena. Weźmiesz tę parafię?

Nie zastanawiałem się długo. Odpowiedziałem więc:

- Jeśli rzeczywiście jest taka potrzeba, to wezmę, ale pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- W przyszłym roku jest Kapituła⁷

. Nie ważne czy

czy nie, ale będziesz z prawem głosu na pierwszym posiedzeniu nowego zarządu. Nie mam zamiaru znowu być przenoszony w inne miejsce. Rozumiem, że są potrzeby, ale ja już jestem zmęczony tymi ciągłymi zmianami i zaczynaniem wszystkiego od nowa.

- Obiecuję ci, że zrobię wszystko co możliwe. Jednak teraz proponuję, aby poszedł do Magdalena i zobaczył jak tam jest. Powiedzmy, za jakieś trzy miesiące zdecydujemy definitywnie.

- Widzisz, ja się nie bawię w takie rzeczy. Albo idę, albo nie...

- Dobrze. Jednak z definitywnym przekazaniem parafii poczekajmy. Gdybyś jednak się rozmyślił... zostawmy te „trzy miesiące”.

- Jak chcesz.

- Ale mam do ciebie prośbę. Jeszcze nie powiadomiłem oficjalnie biskupa, bo czekałem na twoją decyzję. Daj mi czas, żebym mógł się skontaktować z nim i z Roberto. Więc zadzwoń

⁴ Wikariat Apostolski jest samodzielną jednostką administracyjną Kościoła. Ma swojego ordynariusza, jest podzielona na parafie, jednak nie ma jeszcze wszystkich struktur, by być diecezją.

Beni – nazwa „województwa”, którego stolicą jest Trinidad.

⁵ Poprawnie po polsku powinno być: „To daleko od Magdaleny?”, jednak głupio musi brzmieć np. Proboszcz pojechał do Magdaleny. Więc, żeby uniknąć nieodpowiednich używałem formę hiszpańską, bo w tym języku nie odmienia się rzeczowników.

⁶ O. Martin Sappl ofm, pochodzący z Prowincji bawarskiej, wówczas był Prowincjałem.

⁷ Kapituła - spotkanie przedstawicieli wszystkich zakonników z Prowincji, podczas którego ustala się program działania Prowincji przez najbliższe trzy lata i wybiera nowy zarząd. Prowincjał jest wybierany na sześć lat, a więc co drugą Kapitułę jest wybór nowego Prowincjała. Podobnie jest na poziomie całego Zakonu.

do Roberto nie wcześniej (tu popatrzyl w kalendarz), jak po 20 grudnia. Ustalcie datę twojego przyjazdu do Magdalena. Po rozmowie z Roberto, zadzwoń też do mnie, żebym wiedział, co żeście ustalili.

- No to mam przedłużone wakacje. W takim razie jadę do Concepción. W tym czasie pojedę też do Yaguarú i do Urubichá, żeby spakować moje rzeczy.

Na tym stanęło. Wyszedłem z Kurii i poszedłem do klasztoru. Idąc korytarzem spotkałem bpa Manuela Eguiguren ofm, emerytowanego biskupa z Benii, a ten widząc mnie, z daleka zawołał:

- O! Andrés⁸

! Witam nowego proboszcza z Magdalena.

I masz wielkie tajemnice Prowincjała i czas na powiadomienie ordynariusza, skoro już nawet biskup emeryt wie o przenosinach.

W taki to sposób zostałem pierwszym Polakiem, który ma pracować w Wikariacie Apostolskim w Beni.

Przespałem noc w klasztorze, a następnego dnia rano pojechałem do Tarata.

Odwiedziłem o. Eusebiusza⁹

. Po obiedzie

lot do Santa Cruz.

⁸ Andrzej (po hiszpańsku Andrés), to moje drugie imię ze chrztu. Posługuję się nim w Boliwii.

⁹ O. Euzebiusz Konkolewski ofm pochodzi z Prowincji św. Francisca z Poznania. To właśnie z nim, w 1998 roku przyleciałem do Boliwii. On był już wtedy od 15 lat na misjach.